
Z drugiej strony ambony

Tekst poniższy został wygłoszony do księży misjonarzy Saletynów
w Dębowcu k. Jasła w lutym 2000 r.

Stanowi on luźne połączenie kilku publikacji pochodzących
z serwera internetowego: www.opoka.org.pl,
i wymienionych na końcu tekstu.

„Każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga”, „nie zna, choćby znał na pamięć całą Biblię i wszystkie książki teologiczne”. Chciałbym, aby słowa te stały się mottem naszego dzisiejszego spotkania. Ja sam dostrzegam u siebie często brak miłości. Łatwiej mi studiować Biblię niż nieść przez życie miłość.

Kapłan jest potrzebny w Kościele tak naprawdę jedynie dla trzech powodów: dla przepowiadania Słowa, dla sprawowania sakramentów i dla kierowania wspólnotą. Trzy najistotniejsze w posłudze kapłańskiej charyzmaty: Słowa, Sakramentu i Władzy. Przy czym Władza jest tylko posługą jedności. Na wszystkich szczeblach kościelnej hierarchii władza ta służy budowaniu wspólnoty. Człowiek, który nie jest na tyle dojrzały, żeby łączyć ludzi zamiast ich dzielić, nie powinien przyjmować święceń.

Słowo, Sakrament i Władza, te trzy charyzmaty łączą się ze sobą nierozdzielnie. Nie można ani ofiarować, ani

również przyjąć tylko jednego z nich, chyba że za cenę jakiegoś zafałszowania. Nie mogę powiedzieć, że umiem głosić Słowo, o ile nie prowadzi ono mnie i innych do Sakramentu. Nie umiem celebrować Eucharystii, o ile nie staje się ona sama w sobie Słowem, tzn. o ile nie uczy czegoś o Bogu, o ile nie staje się objawieniem. Stąd problem, że wielu świeckich nie rozumie Mszy św., zna wprawdzie formułkę o bezkrwawej ofierze Chrystusa, wie że ma w niej uczestniczyć, ale o dziwo nigdy nie uczestniczyło w niej naprawdę. I nie chodzi tu o Sakrament Eucharystii, ale o świadome uczestnictwo w całej liturgii.

Słowo, Sakrament i Posługa jedności – można się z pewnością długo zastanawiać, jakie kwalifikacje powinien posiadać człowiek aspirujący do podjęcia tych trzech charyzmatów. Można niewątpliwie sporządzać zestaw pożądanych cech idealnego księdza: gruntowne wykształcenie (z zakresu filozofii, teologii, psychologii, pedagogiki), doj-

rzałość psychiczna, emocjonalna, zharmonizowana osobowość, dojrzałość społeczna itd. Jedni tworzą ten życzeniowy katalog w mediach inni w domowych rozmowach. Jestem niemal pewien, że taki „ideał księdza”, albo ściślej mówiąc „idealne przygotowanie”, jest nie do zrealizowania. I choć podświadomie chciałbym takich księży i takiego Kościoła, to jednak Kościół Ewangelii nie jest Kościołem herosów i świętych, przygotowanych na każdą okoliczność, odpornych na każdą pokusę. Przeciwnie, najważniejszym dla niego doświadczeniem jest doświadczenie grzechu i przebaczenia.

Osobista wiara księdza – przez wszystkich zakładana jako coś oczywistego – wcale nie jest czymś oczywistym. Wiara rodzi się ze słuchania Słowa. Ale ksiądz jest tym, który Słowo głosi. Przełóżnijcie swoje biblioteczki – znajdziecie w nich najwięcej książek na temat życia małżeńskiego i rodzinnego, także na temat dojrzewania młodzieży do miłości i do płciowości. Lektura dobrana pod kątem pracy duszpasterskiej. Teraz też zastanawiam się, czy to moje słowo do Was traktujecie jako słowo zwrócone rzeczywiście do was, czy raczej jako przydatne na przyszłość ćwiczenia z tego, jak „się mówi” do innych.

Podobnie ma się rzecz z Eucharystią. Ksiądz jest jej codziennym szafarzem, co może mu odebrać świadomość tego, że jest także, i przede wszystkim, jej uczestnikiem. W czasie pobytu we Francji, także w Anglii poznałem księży, którzy odprawiali Mszę św. dwa, trzy razy

w tygodniu – zawsze w niedzielę – dla wiernych i wtedy, kiedy chcieli. Wy odprawiacie codziennie, ale czy to znaczy, że zawsze zadając sobie pytanie dlaczego...? Jaki więc powinien ksiądz być przy ołtarzu? Staranny w geście, słowie. I powinien bronić się przed rutyną.

Przeżywany fakt „bycia” kapłanem wydaje mi się ważniejszy i pierwotny w stosunku do wszystkich ewentualnych „posług” duszpasterskich. To „bycie” kapłanem, określa ostatecznie całą naszą tożsamość.

Istnieje potoczna opinia, że żyjemy w czasach gwałtownych przemian społecznych, politycznych, ekonomicznych. Młode pokolenie pragnie zbudować nowy, lepszy świat. Wielu nastolatków nie uznaje dotychczasowych autorytetów. Młodzi bardzo wysoko cenią sobie wolność, niezależność, własne przekonania. Buntują się przeciwko tradycyjnym normom moralnym, obyczajom i sposobom życia. Jednak z takim poglądem nie przesadzajmy, bo w każdym pokoleniu problem się powtarza i starszym zawsze wydaje się, że kiedy oni odejdą, to świat się zawali. Zmieniają się natomiast przejawy tej przysłowiowej niepoprawności młodych i natężenie zjawisk patologicznych. Zdecydowanie takie czynniki jak ubóstwo, kryzys ekonomiczny sprzyjają narastaniu patologii.

Nie ulega wątpliwości, że dzisiejsza młodzież inaczej niż poprzednie pokolenie przeżywa więzi rówieśnicze, zakochanie i przyjaźń między chłopcami a dziewczętami. Ma czasem dziwne spoj-

renie na małżeństwo i rodzinę. Zwykle dlatego, że wielu młodym trudno podejmować decyzje na całe życie. Znaczna ich część żyje w rodzinach, w których brakuje miłości, poczucia bezpieczeństwa. Rodzi to wątpliwości, czy miłość w ogóle istnieje, czy jest możliwe harmonijne życie małżeńskie i czy może ono przynieść szczęście.

Wobec szerzących się poglądów o kryzysie współczesnej cywilizacji – zjawisko charakterystyczne dla „końca wieku”, trzeba ukazać jej rzeczywistość negatywne cechy i odpowiedzieć na nie cywilizacją miłości, opartą na uniwersalnych wartościach pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności. Trzeba sięgać do tradycji, do zwyczajów i obyczajów. Bardzo ciepło wspominam kazanie jednego z księży, który w ostatnią niedzielę adwentu opisał prawdziwą ludową wigilię, wytłumaczył znaczenie wszystkich gestów, zachowań, spożywanych potraw. Podtrzymywanie tradycji jest ważne, gdy wiemy, co robili nasi ojcowie i dlaczego to robili. Jeśli tej wiedzy brakuje, nawet piękne zwyczaje zamieniają się w zabobon, niepotrzebne starania, głupotę starszych.

JAKIEGO KAPŁANA POTRZEBUJE DZISIEJSZY KOŚCIÓŁ

Temat jest bardzo trudny. Naszą wspólną troską powinno być to, abyście najlepiej wypełniali swoje powołanie i swoją misję. Kapłani pochodzą spośród nas, z naszych rodzin tworzących spo-

łeczeństwo. Jeśli często mówimy o niedomaganiach społeczeństwa, rodzin, to znaczy, że niedomogi te dotyczą również kapłanów.

Zwracam uwagę na niebezpieczeństwo postępującej laicyzacji polskiego społeczeństwa. Problem jest bardzo złożony. Przyczyna tkwi, moim zdaniem, w nas samych. Nie przenosimy wiary w życie. I jest tak, że żyjąc w kraju katolickim, trudno jest zachować godność i uczciwość. Za ten stan naszej polskiej rzeczywistości odpowiadamy wszyscy. Zatem uświadamiajcie wiernym, że modlitwa bez dobrego życia – to bardzo mało. Wiara bez dobrych uczynków jest martwa, a sprawiedliwość bez miłosierdzia okrutna.

JAKI POWINIEN BYĆ KAPŁAN?

Dla mnie powinien być po prostu dobrym człowiekiem żyjącym godnie, nie zabiegającym o tanią popularność, działającym zgodnie z własnym sumieniem, nie ulegającym naciskom „możliwych” tego świata, potrafiącym nazywać dobro i zło po imieniu, dystansować się od zła i jednoznacznie je ocenić. Wbrew pozorom, jest to bardzo trudne. Zauważyłem w ciągu mojego życia, że nie wszyscy kapłani potrafią tak postępować. Pojęcie zła się rozmywa. Często uzależnione jest w ocenie od tego, kto je czyni. Często do głosu dochodzi polityka, partykularne interesy, gra przedwyborcza.

Kapłan powinien być wykształcony. Historia Kościoła zna, co prawda, przy-

klady świętych, którzy mieli kłopoty z nauką, ale i bardzo wiele jest przykładów bardzo dobrze wykształconych świętych. Wydaje mi się, że tylko kapłan z olbrzymią wiedzą może sprostać wyzwaniom czasu. Zmienił się status moralny kapłana, nie jest już odbierany jako nieomylny autorytet. Niewiele też może osiągnąć nakazowo. Aby mógł oddziaływać na umysły i dusze, musi być po prostu mądry. Trwale postawy kształtuje się tylko na zasadzie przekonania o słuszności poglądów. To wymaga dyskusji, rozmów. Do tego trzeba być wszechstronnie przygotowanym intelektualnie.

Ważne jest to zwłaszcza w katechizacji. Katechezy nie powinny być tylko przekazywaniem wiedzy teologicznej, ale głównie czasem kształtowania postaw i poglądów. Przy buntowniczym często nastawieniu młodzieży do rzeczywistości i do dorosłych, katecheza powinna być wielką dyskusją na tematy wiary, Boga i przenoszenia wiary w życie codzienne. Prawd wiary trzeba uczyć w sposób interesujący, odwołując się do konkretnych sytuacji życiowych. Nie należy zaniedbywać okazji do przekazywania wiary, do dawania świadectwa. Niech ci, którzy znajdują się daleko od Niego lub Go szukają, zapytają: jaki jest ten ich Bóg, że potrafią o Nim mówić z taką miłością?

Proces zdobywania wiedzy kształtuje człowieka, jego charakter. Przez pracę umysłową, naukę nabywa się wielu pożądanых cech: wytrwałości, systema-

tyczności, samodyscypliny, umiejętności przewycięzania siebie, pokonywania własnych słabości. Te cechy są bardzo potrzebne w posłudze kapłańskiej. Człowiek solidnie wykształcony potrafi dobrze zorganizować swoją pracę i otoczenie. Tak bardzo podkreślam kwestię solidnego wykształcenia, gdyż w moim środowisku spotykam zadziwiające przykłady. Obawiam się, że stan duchowny może być czasem traktowany jako azyl, ucieczka przed trudnościami i kłopotami życia.

Ksiądz, jakiego dzisiaj potrzebujemy powinien być znakiem dobroci, miłości i przebaczenia. A idąc jeszcze dalej – człowiekiem, który zgadza się być dla ludzi ojcem lub ojcem duchowym. Wielu młodych ludzi nie miało ojca rzeczywistości obecnego, nie spotkało dorosłych, którzy by ich wysłuchali, czy osób naprawdę wiernych w przyjaźni. Potrzebują kogoś, kto dostrzeżłby w nich znaki obecności Ducha Świętego, kogoś, kto nie będzie ich osądzać ani potępiać, ale będzie im towarzyszyć.

Ksiądz ma więc być „Dobrym Pasterzem”, zawsze do dyspozycji, zawsze gotów wysłuchać i towarzyszyć. Nie wchodząc w rolę kompana, niech będzie obliczem Chrystusa cichego i o pokornym sercu. Niech karmi Eucharystią, Słowem Prawdy i Pojednaniem.

Aby lepiej rozumieć kapłaństwo, dobrze jest zastanowić się nad tym, czym jest faryzeizm. Te dwie religijne postawy, pomimo podobieństw, różni coś bardzo istotnego. Dostrzeżenie tej różnicy pomaga zrozumieć tożsamość kapłana.

Faryzeizm dobrze jest poddać refleksji również dlatego, że wydaje się on zagrożeniem i wynaturzeniem zarówno kapłaństwa jak i chrześcijaństwa. Przecież faryzeusze byli największymi religijnymi „gorliwcami”, najbardziej świadomie wyczekującymi Mesjasza, najusilniej przygotowującymi się na Jego przyjęcie. Najbardziej oczekujący, a najbardziej rozminęli się z oczekiwaniem.

Zagrożenie faryzeizmem jest przynajmniej tak trwałe, jak trwałe są społeczne i osobowe struktury i procesy, które sprzyjają jego powstaniu. Jest ono też od początku obecne w Kościele, co przypominają słowa św. Pawła o „nieszczerym postępowaniu” (Gal 2,13), św. Piotra apostolskie nawoływanie do „odrzućcia wszelkiego podstępku i udawania” (1P 2,1) oraz ostrzeżenie przed tymi, którzy „obłudnie kłamią” (1Tym 4, 2).

Ponieważ kapłan bardzo często i bardzo dużo mówi innym o największym i najświętszym Bogu, może łatwo mu się zacząć wydawać, że sam partycypuje w tej wielkości i świętości Bożej. O złudzenie to tym łatwiej, że mowa księdza jest zwykle monologiem bez możliwości natychmiastowej korekty i z niewielką szansą na korektę późniejszą. Im bardziej krytykuje się i potępia innych, tym łatwiej też popada się w skłonność do przeceniania siebie.

Faryzeizm jest napędzany przez fanatyzm. Fanatyzm powstaje zwykle z połączenia trzech elementów – z jednego rozumienia i dwóch pomyłek: z rozumienia czegoś z wielkości Boga, a za-

razem nie rozumienia własnej małości i wielkości innych ludzi. Rozumie już coś z absolutności Boga i dlatego jest dla Niego gotowy na wiele, nawet na wszystko, ale nie rozumie jeszcze, jak niepełne jest to jego rozumienie Absolutu, jak ograniczone, jak wypaczone, jak mogłoby zostać wzbogacone, skorygowane i rozwinięte przez innych, przez dialog z nimi. Nie rozumie też, jak wielka jest godność innych, wartość ich wolności, którą nawet sam Bóg szanuje o wiele bardziej niż on. Dlatego chce im narzucić to swoje rozumienie, które właśnie z racji jego ubóstwa i prymitywizmu jest dla innych nie do przyjęcia.

Człowiek ma silną skłonność wiary w absurd. Wystarczy, że uwierzy, iż czegoś chce Bóg, a gotów jest to czynić – nawet jeśli skądinąd byłoby to oczywiście nonsensem. Dlatego tak ważne jest krytyczne, mądre szukanie, czego właściwie chce Bóg; tak ważna jest racjonalność religii i nawrócenia w obrębie niej samej. Podkreślam to nawrócenie w ramach tej samej religii. Niech nikt nie próbuje zmieniać i nawracać Kościoła Katolickiego. On jest dobry. Jak się komuś nie podoba w tym Kościele, niech sobie wstąpi do innego, albo założy własny. Jesteśmy tym bliżej Boga, im bliżej jesteśmy choćby najtrudniejszej, najbardziej bolesnej prawdy – obojętnie ile odrzuconych złudzeń miałyby nas to kosztować.

I kolejny problem społeczny, z odcieniem politycznym: „Bo wie ksiądz, za komuny to człowiek przynajmniej do

komitetu poszedł. A teraz, jak przyszła ta demokracja, to koniec świata... Demokracja zaczyna się tam, gdzie mieszkańcy kraju stają się obywatelami. Obywatelem jest ten, kto czuje się odpowiedzialnym za kraj. Czuje się i wedle tego poczucia postępuje. A jeśli postępuje wedle zasad: „moje na wierzchu” i „nie daj się złapać” – wtedy jest to anarchia.

Zanarchizowane społeczności prędzej czy później ulegają paraliżowi, bo u ich podstaw tkwią sprzeczności etyczne i moralne. Ale także prawne. Jaka jest Polska naszych dni? Demokratyczna czy anarchiczna? Ja tylko pytam...

CZY KSIĄDZ MOŻE MIEĆ SWOJĄ OCENĘ SPRAW POLITYCZNYCH?

Oczywiście! W moim odczuciu jednak nie powinien publicznie (tj. w kościele) wyrażać swego zdania np. w kwestiach obsady osobowej stanowisk politycznych. A jest to nagminne przed każdymi wyborami. Jak się czuje ksiądz, który namawiał do głosowania na daną osobę, a później okazało się, że człowiek ten to karierowicz, dorobkiewicz, może nawet złodziej. Jak się czuje, gdy po tym wszystkim mówi do parafian o moralności, sprawiedliwości, miłości. Dlaczego swój kapłański autorytet wkłada w „łapy” polityka? Wybaczcie, ale ja nie chcę słuchać takiego księdza. Kościół powinien jednak umieć dokonywać oceny moralnej zjawisk i faktów politycznych, ale nie ocen ludzi. Jest takie powiedzenie z czasów so-

cialistycznych, że „z dyskutowaniem o polityce jest jak z chęcią pocałowania lwa pod ogon: przyjemność wątpliwa, niebezpieczeństwo duże”. Czas się zmienił, ale pamiętajcie to powiedzenie.

Każda parafia jest inna. I każda jest darem od Boga dla księdza i dla wiernych. Jest ogromną szansą do wykorzystania, szansą, że spotykamy się w niej w ewangelicznym braterstwie, że razem, choć każdy na swój sposób, będziemy służyć Bogu. Rodzi to więc także ogromną odpowiedzialność. Wchodzimy w najgłębsze Boże i ludzkie sprawy. Pracujemy gdzieś w głębi i w korzeniach. Owoc nie zawsze będzie widoczny od razu. Ale trzeba siać i pracować z wielką ufnością i daleką perspektywą.

Bóg postępuje się wami i nami jako narzędziami. Ale to narzędzie musi nadawać się do celu, jaki On chce osiągnąć. Trzeba więc myśleć o tym, jakiej parafii chce Bóg i w jakiej parafii chcą żyć wasi wierni. Potrzebna jest nie tylko perspektywa wiary i nieustannego słuchania tego, co mówi Bóg do Kościoła, ale i postawa nieustannego słuchania ludzi i dialogu z nimi. Nieustannego uczenia się.

Duszpasterze, mając nawet piękne programy i wizje, za mało mówią o tym wiernym. Przestrzegalbym też kapłanów przed mniemaniami, że jeśli raz lub trzy razy coś się powiedziało, to wierni już to sobie przyswoili. Jestem nauczycielem i wiem, że tak nie jest. Praca parafialna jest pracą od podstaw i ciągle trzeba na różne sposoby ukazywać cel życia

we wspólnocie i wyraźne etapy drogi. Życie w parafii nie może stać się chodzeniem w kółko, ale pielgrzymką naprzód, ku wyznaczonemu celowi – a celem jest zbawienie.

A TERAZ KILKA SŁÓW O KAZANIACH I HOMILIACH

Początki sztuki kaznodziejskiej w Europie datują się już na wiek XII, a jej kolebką stały się głównie środowiska zakonne na terenie średniowiecznej Francji i Anglii. Możliwość głoszenia kazań zawsze rozumiano jako zaszczyt i przywilej. Nie można o tym zapominać dzisiaj. Trzeba do tego zaszczytu dojrzeć, odpowiednio się przygotować. Lekceważenie tego zaszczytu, nie radzenie sobie z nim jest bardzo źle przyjmowane przez wiernych.

Jaki powinien być język współczesnych kazań i homilii, aby przy pełnej komunikatywności i skuteczności, pozostać nadal językiem sakralnym? U źródeł problemu tkwią antynomie, a podstawowa to ta, iż wypowiedź religijna dotyka obszaru transcendencji, rzeczywistości Boga, słowem tego, co wykracza poza możliwości bezpośredniego poznania człowieka. W sferze wyrażenia pozostaje jednak zawsze językiem ludzkim, ograniczonym zarówno od strony samego systemu gramatycznego i reguł jego użycia, jak też możliwości indywidualnych użytkownika. To dylemat podstawowy, ale nie jedyny. Język religijny bowiem, w tym także kazno-

dziejski, oscyluje nieuchronnie pomiędzy koniecznością zachowania dostojęstwa godnego języka sakralnego a potrzebą komunikatywności i spontaniczności. Zbytne hołdowanie potrzebom pierwszej prowadzić może do nadmiernej rytualizacji języka, zaś przesadne dowartościowanie drugiej – do uchybień natury dogmatycznej.

„Język kaznodziejski musi odwoływać się do języka, w którym formułowane są problemy egzystencjalne współczesnych ludzi, ale również musi otwierać człowieka na świat nadprzyrodzonych wartości popartych autorytetem Objawienia. Chrystus mówił takim właśnie językiem. Codziennym, ale religijnym, mocno osadzonym w Biblii. Aby więc spełnić swoje zadanie, język kaznodziejski musi stać się językiem wielowymiarowym, odwołującym się do poczwórnej przestrzeni znaczeń: symbolicznych, aksjologicznych, biblijnych oraz egzystencjalnych. Tylko wówczas, gdy język kazania, homilii czy też innej formy przepowiadania spełnia te warunki, możliwe staje się rozwiązanie głównego paradoksu, jakim jest «konieczność wykroczenia poza to, co dotykalne i wyrażenie tego, co niewyraźalne»”.

Przepowiadanie homiletyczne jest przede wszystkim sztuką żywego słowa. Dbalność bowiem o formalno-językową stronę wypowiedzi homiletycznej jest równie ważna, jak troska o jej merytoryczny i duchowy aspekt. Tkwi w tym dowartościowaniu „mowy” słuszne przeswiadczenie, iż nawet najgłębszy wywód

teologiczny może rozminąć się z zamierzonym celem, gdy dokonuje się przy użyciu złego języka, stylistycznej nieporadności, monotonii. Niebezpieczeństwem z przeciwnego bieguna staje się z kolei przesadne upiększanie języka, skłonność do poetyzowania. Sprawą szczególnej wagi pozostaje zaś umiętność odwołania się do zasobów sztuki retorycznej. Ile pożytku płynie z jej umiętnego wykorzystania najlepiej widać na przykładzie języka homilii Jana Pawła II. Istotne jest odpowiednio wcześnie przemyślenie kazania. Trzeba się z nim przespać, poddać krytyce, utożsamić i wreszcie pokochać. Niestety znam wiele negatywnych przykładów księży, dla których sobotni wieczór – to czas pierwszego kontaktu z tematem na niedzielne kazanie. Widzę też – jak Ci księża męczą się na pierwszej, drugiej Mszy św. Na trzeciej jest już dobrze, a potem przychodzi zmęczenie i znowu spadek formy. Najgorzej jest na ostatniej Mszy – późnym popołudniem – dla tzw. elektoratu Kwaśniewskiego. Tych ludzi zamiast podciągnąć, rozbudzić, zmusić do śpiewu, świadomie zubaża się krótszym kazaniem, recytowaną Mszą, rezygnacją ze wspólnego śpiewu na rzecz popisów organisty. Także pewne formy aktywności grup parafialnych muszą być dobrze przemyślane, np. występy chórów parafialnych nie mogą stać się stałym elementem Mszy o określonych godzinach i wyłączeniem ludu z aktywnego śpiewu pieśni. Nie tak nie zuboża jak bierność, a zwłaszcza – gdy jest aprobo-

wana przez księdza, wprowadzana pod pretekstem aktywnie działającej oazy, KSM-u, Akcji Katolickiej. Nie może być tak, że jedna prężnie działająca grupa parafialna eliminuje z aktywnego uczestnictwa parafialną większość.

Podstawą kaznodziejstwa muszą być zawsze teksty Pisma św., które Kościół podaje na stole Słowa Bożego w ramach sprawowanej liturgii, której integralną częścią jest homilia czy kazanie, do których to „świętych tekstów należy chętnie przystępować”. Trzeba się jednak bronić przed rutyną i powtarzaniem co trzy lata tych samych tekstów. Trzeba odkrywać nowe aspekty tych samych czytań i ewangelii, sięgać do najtrudniejszych stron Biblii, do niewygodnych Ewangelii. Ja wiem, że są teksty bardziej i mniej wdzięczne do nauczania, ale trzeba to jakoś pogodzić. Nie można uciekać przed tzw. trudnymi czytaniem. Powinniście sięgać do nauki Soboru Watykańskiego II i sformułowań Katechizmu Kościoła Katolickiego. Wielu myśli dostarcza ostatnia encyklika „Wiara i rozum” oraz katechezy papieskie wygłoszone podczas śródowych audiencji. Sięgajcie także do myśli zawartych w przemówieniach Jana Pawła II wygłoszonych podczas pielgrzymek do Ojczyzny.

Całość rozważań nad przygotowaniem i głoszeniem kazań chcę zamknąć refleksją dotyczącą socjologicznego i psychologicznego kontekstu percepcji Słowa oraz odbiorcy, który nie jest biernym ogniwem owego procesu. Informacja bowiem, zanim pokona drogę od

nadawcy do odbiorcy, może natrafiać na szereg przeszkód natury subiektywnej i obiektywnej, podlega naturalnej selekcji i opracowaniu.

A teraz o tym, jak przygotować kapłanów – ludzi, którzy będą pełnić ważne funkcje we wspólnocie Kościoła, którzy są powołani nie tylko do udzielania posług religijnych, ale mają być przewodnikami w wierze dla wszystkich wierzących. Można powiedzieć, że od ich jakości i kwalifikacji będzie w dużym stopniu zależała jakość współczesnego Kościoła. Wysoka pozycja księdza w tradycyjnym polskim społeczeństwie stwarzała mu pewien komfort psychiczny i ochraniała w jakimś stopniu przed krytyczną oceną. Liczył się jego urząd i godność osoby duchownej. Seminaria duchowne wypracowały przez wieki model kształcenia i wychowania, który przygotowywał księży do takiego sposobu obecności. W ciągu ostatnich dwudziestu – trzydziestukilku lat świat zmienił się na tyle, że niedawne przepisy odnośnie do zachowania się i sposobu bycia księży brzmią obco i nie przydają się już do niczego. A przecież nie znaczy to wcale, że zmieniła się misja kapłana co do swej istoty i że to, co w tradycji Kościoła wypracowano w tej dziedzinie, nadaje się już tylko do kosza. Znaczy to przede wszystkim, że dziś, gdy życie tak gwałtownie się zmienia i kryzys autorytetów dotknął także pozycji księdza, akcent należy położyć na całkiem nowe elementy formacyjne. Chodzi o to, aby ksiądz opuszczający seminarium nie poczuł się

nagle w świecie jak przybysz z obcej planety. Aby umiał być nie tylko duchowym, ale i człowiekiem duchowym. A życie przeważnie wymaga od niego wielkiej samodzielności.

Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że uformowanie kapłana diecezjalnego, którego życie zmusza do wykazania się tak różnorodnymi umiejętnościami, jest o wiele trudniejsze niż formacja w seminariach zakonnych, gdzie charyzmat zakonu czy zgromadzenia jest bardziej ukierunkowany i czystniejszy, ześrodkowany na jakiejś określonej apostolskiej aktywności. W życiu i działalności księdza diecezjalnego potrzeba wielu tych charyzmatów, które możemy odnaleźć w duchowości różnych zakonów lub odnajdujemy porozerdzielane u poszczególnych członków zakonu. Niejeden ksiądz diecezjalny te wszystkie troski, jakie dźwiga cała wspólnota zakonna – musi dźwigać sam.

Oczywiście, nie należy sądzić, że tego wszystkiego uda się nauczyć na zapas, że da się przewidzieć wszystko, co w przyszłości będzie potrzebne. Są jednak pewne umiejętności czy postawy, które kandydaci do kapłaństwa powinni osiągnąć na etapie seminaryjnego przygotowania. Nie każdy będzie świętym kaznodzieją, administratorem, ale każdy powinien być kapłanem Jezusa Chrystusa posłanym do wspólnoty wierzących.

Wam jest łatwiej. Dorastacie do kapłaństwa w strukturze zakonu, przeżywacie nowicjat. Dobrze się też stało, że nowicjat nie jest na początku tej drogi.

ale w środku. Wtedy łatwiej odnaleźć siebie. Skonfrontować swoje pierwsze nastawienie i wiarę, z tym czego nauczyliście się i przeżyliście w seminarium. To pomaga podjąć racjonalną decyzję, a nie decyzję opartą tylko na uczuciach i na przekonaniach wyniesionych z domu, często subiektywnych, dalekich od nauczania Magisterium Kościoła.

Każdy z nas nosi w sobie dziedzictwo wychowania w rodzinie. Na nim dopiero można budować. Dobrze, jeśli wyniesione z domu postawy i nawyki stanowią pozytywną wartość. To, że ciągle jeszcze jest wielu kandydatów do kapłaństwa, to znak, że życie wiary w rodzinach stanowi mocny fundament, na którym można budować postawy ofiary, wyrzeczenia, poświęcenia i służby. Ale przecież kryzys współczesnego życia rodzinnego odbija się i na alumnach. Wielu z was przychodzi z rodzin rozbitych czy związków niesakramentalnych. Także z rodzin dotkniętych patologią. Niekiedy przychodzą z rodzin o słabym poziomie życia religijnego i słabej identyfikacji z nauką Kościoła. Niektórzy z was mogli nie być w uporządkowany sposób ewangelizowani, nie zawsze uczęszczali na religię. Wielu przychodzi z obciążeniami środowiska rodzinnego i społecznego zwłaszcza w dziedzinie etyki pracy, uczciwości stosunków międzyludzkich, nieraz bardzo słabego środowiska szkolnego. Czasami do seminarium prowadzi uznanie dla społecznej pozycji kapłana. Nie musi to automatycznie oznaczać, że kandydaci z takich

rodzin z góry skazani są na niepowodzenia życiowe i powrót do otosu środowiska, z którego wyszli. Jest jednak niemal pewne, że wymaga to specjalnych działań wychowawczych, że jakoś oznacza formację seminaryjną. Chodzi też o to, aby nie przenosić swoich uprzedzeń do kazań, nauczania, konfesjonału. Trzeba odejść od – nieraz jeszcze spotykanej – postawy niechęci do ciała, do płciowości. Jeśli spojrzycie na całego człowieka z prawdziwą miłością, wtedy zrozumiecie jak wielkim wyrzeczeniem i osobistym darem jest wasz celibat. Gdyby ciało było złe - i płciowość także, to jaka zasługa byłaby w waszej bezżenności i czystości?

Powołanie rzadko rodzi się bez kontaktu z życiem parafii, bez formacyjnego wpływu księdza katechety czy duszpasterza. Czasami ten wpływ jest tak wielki, że przeważa nad wpływem formacji seminaryjnej. Z doświadczenia wiem, że wpływ ten może być nawet decydujący dla modelu życia i posługiwania przyszłego kapłana. Wspomnę tutaj nieodżałowanego śp. ks. Bronisława Furę MS, który tak wielu chłopców wprowadził do seminarium. Był prawdziwym żniwiarzem Chrystusa i księży Misjonarzy Saletynów. Zapytajcie starszych kolegów – pamiętają.

Nie zawsze jednak księża do końca uświadamiają sobie, jak ważne jest ich oddziaływanie. Nie dostrzegają, że młody człowiek często przejmując ich zachowania, hierarchię wartości, a niejednokrotnie także i wizję swej przyszłej ka-

płańskiej posługi. Wychowawcy seminarjni mogą poświęcać wiele energii na formację alumna, ale łatwo to zburzyć jednym cynicznym zachowaniem starszego kapłana, który postara się młodemu wybić z głowy „niezyciowe brednie”. I na odwrót neoprezbiter może umocnić się na całe kapłańskie życie, gdy w życiu i stylu pracy innego kapłana odkryje sens ofiarnej służby. Nic tak nie demobilizuje w pracy i postudze, jak pobleżanie dla sytuacji jednoznacznie niemoralnych. Nie chodzi tu o brak miłosierdzia czy miłości, ale o przemykanie oczu i tolerowanie zła w postawach czy stylu życia. Taka sytuacja rodzi przekonanie, że najważniejsze są układy i pozycja, a nie wartości nadrzędne.

Kościół lokalny wypracowuje także własne kryteria oceny kapłańskiej aktywności. Jeżeli sprawdzianem tej aktywności są jedynie działania zewnętrzne, szybko ustali się model kapłana-działacza, a nie duszpasterza. Stąd zdarzają się ucieczki w działanie i prace materialne od obszaru znacznie trudniejszego, jakim jest życie religijne i duchowe wspólnoty wiernych. Nie oznacza to bynajmniej osłabiania wagi pracy i misji kapłanów trudzących się przy budowie kościołów czy innych obiektów. Zapominanie o ich trudzie, zostawianie samych sobie, byłoby także wielkim błędem. Chodzi tu raczej o taką wizję pracy kapłańskiej, która będzie odróżniała to, co naprawdę istotne, od tego, co istotne mniej.

FORMACJA UMYSŁOWA

Mamy imponującą liczbę seminariorów duchownych – diecezjalnych i zakonnych. Jest ich razem 84. Wszystkie one mają w nazwie: „wyższe seminarium duchowne”, czyli zgłaszają pretensje do uznania ich za wyższe uczelnie. Nie chciałbym dokonywać klasyfikacji ich wartości czy ustalać, które z nich faktycznie mają coś wspólnego z uczelnią wyższą. Jak można w takich warunkach zadbać o kadre naukową, jaki jest sens takiego rozdrobnienia katolickiego szkolnictwa. Zrozumiałe, że każde, nawet najmniejsze zgromadzenie zakonne i najmniejsza diecezja chce mieć własne seminarium duchowne, ale w ten sposób stają się one niekiedy raczej pomaturalnymi szkołami diecezjalnymi. Wprawdzie afiliacja do uczelni katolickich czy papieskich wydziałów teologicznych podciąga te ośrodki w liczbie nadawanych stopni magistra teologii, ale przecież nie jedynie o stopień tu chodzi.

Taryfa ulgowa na egzaminach sprawia, że można ukończyć studia i nie mieć solidnej wiedzy teologicznej. Kilkanaście lat temu myślałem, że alumni nie odpisują na kolokwiah, nie kombinują na egzaminach, bo ta wiedza, którą zdobywają w seminarium jest częścią ich jestestwa, wiary. Tymczasem okazało się – ku wielkiemu mojemu zaskoczeniu, prawie zgorszeniu, że oszukują i kombinują jeszcze bardziej niż studenci na wydziałach świeckich.

Można by wiele mówić o przygotowaniu do studiów dzisiejszych absolwentów szkół średnich. Kandydaci przychodzą do seminariów bardzo często po słabych szkołach średnich, w większości zawodowych, gdzie wiedza humanistyczna jest ograniczona do minimum. I nagle w seminarium każą im się uczyć filozofii, języków obcych, do tego łaciny. A oni wiedzą, że do budowania kościołów, organizowania pielgrzymek, głoszenia kazań, udzielania sakramentów, zbierania tacy i jeszcze kilku ważnych czynności – wcale im się ta łacina czy greka nie przyda. Nie przekonuje ich to, że nie można zgłębiać dziedzictwa Kościoła, nie można zrozumieć i owocnie przyswoić sobie podstawowych założeń teologii bez formacji w zakresie kultury klasycznej. Z konieczności więc w seminarium przymyka się oko na te dziedziny, obniża się poprzeczkę wymagań naukowych, aby nawet największy nieudacznik mógł ją pokonać. A gdzie tu mówić o kontakcie z literaturą piękną! Sami zresztą wykładowcy seminariów rzadko biorą do ręki coś, co nie byłoby związane z ich zawodową profesją.

Z własnego doświadczenia wiem, że wszystko to jest potrzebne do pełnego życia. Mam rodzinę, pracę, doktorat. Kiedyś studiowałem samodzielnie teologię biblijną. Teraz studiuję filozofię u wykładowców z KUL-u, bo przestałem rozumieć teologię i racjonalnie oceniać dorobek poszczególnych teologów. Bez podbudowy filozoficznej – wcześniej przeze mnie nie docenianej, nie rozu-

miałem znaczenia nauki magisterium Kościoła, dogmaty były zbędne. W wieku 20 lat chciałem reformować Kościół Katolicki. Dzisiaj wiem, że wiązało się to z uniesieniami młodości, szczątkową wiedzą, moim faryzeizmem, pychą i chęcią spierania się z księżmi, którzy nie byli przygotowani, a może nie mieli chęci walczyć z moim niecierpliwym entuzjazmem i ciekawym światem umysłem.

Nicoobecność w formacji przyszłych kapłanów elementów kultury humanistycznej jest jednym ze źródeł ciasnoty myślenia, bardzo jednostronnej wizji rzeczywistości, wizji, którą śmiało można nazwać klerykalno-zabobonną. Przejawia się to także w reakcji na problemy świata, w którym żyjemy. Stąd młodzi księża już zaraz po święceniach nabierają przekonania, że wszystkiemu winne są knowania »sił laickich«, »masonerii«, »liberałów« itp. I te uproszczenia w wizji rzeczywistości, wynikające z braku wiedzy, spójnej wizji światopoglądowej i lenistwa umysłowego, dla wielu z nich będą kluczem do rozumienia życia raz na zawsze! Co gorsze, oni ten klucz wnoszą w przepowiadanie, katechezę. A to prowadzi do klerykalizmu!

dr inż. Marek Śniezek

LITERATURA

- ks. J. Bagrowicz, *TOWARZYSZYĆ WZRASTANIU. O seminarium duchownym dyskusyjnie...*;
ks. T. Węclawski, *STARSI KOŚCIOŁA...*;
J. Vanier, *JAKIEGO KSIĘDZA POTRZEBUJE DZISIEJSZY KOŚCIÓŁ...*;
JAKI DUSZPASTERZ W III TYSIĄCLECIU? Dyskusja Czytelników „Gościa Niedzielnego”...;
ks. M. Heller, *PODAŻ I POPYT NA TEOLOGÓW...*;
ks. M. Dziewiecki, *WYCHOWANIE A POWOŁANIE...*;
ks. G. Ryś, *PRYWATNA WIARA KSIĘDZA...*;
S. Koziara, *NOWA HOMILETYKA...*;
ks. Z. Adamek, *Homiletyka*, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej, Biblos, Tarnów 1992;
ks. M. Nowak, *KSIĄDZ W PARAFII...*;
ks. J. Kracik, *KAPŁAŃSTWO W HISTORIĘ WPISANE...*;
ks. Dariusz Oko, *FARYZEUSZ I APOSTOŁ...*;
T. Horak, *DEMOKRACJA, ANARCHIA, MONARCHIA...*

Marek Śniezek – lat 35, 26 lat służby ołtarza – także obecnie, 12 lat życia małżeńskiego, dwoje dzieci: córka Anna (10 lat), syn Michał (6 lat) – od 3 lat ministrant. Pracownik naukowy Politechniki Rzeszowskiej, absolwent Zespołu Szkół Elektronicznych w Rzeszowie (1985), w którym po raz pierwszy zetknął się z księżmi Saletynami. Absolwent Politechniki Rzeszowskiej (1990), doktorat z informatyki na uniwersytecie w Niemczech (1998). Aktywnie uczestniczy w pracach duszpasterstwa nauczycieli akademickich, kształca się w filozofii klasycznej (KUL).